

Prolog

W pradawnych czasach, kiedy powstawała planeta Ziemia, jej wnętrze wypełniała ogromna moc, jakiej nie jest w stanie wyobrazić sobie żaden człowiek. Owa siła rosła i potężniała z minuty na minutę, aż pewnego dnia eksplodowała z wnętrza oślepiającym strumieniem. Otoczyła nowo powstałą planetę grubym płaszczem jak skórka pomarańczę, po czym białe światło zaczęło przemieniać się w wielobarwną tęczę. Każdy z powstałych kolorów szukał dla siebie odpowiedniego miejsca na powierzchni Ziemi, a także w jej głębi lub nad nią, przyjmując postać oceanów, skał, wulkanów i powietrza.

Głęboko we wnętrzu pozostała ciemna energia, stanowiąca przeciwagę jasnej. Ciemna i jasna siła były jak lustrzane odbicia tej samej rzeczy, jak dwie strony tej samej monety, jak ego i alter ego jednego istnienia. Jasna moc przyjmować mogła formy materialne, natomiast ciemna przejawiała się w postaci antymaterii. Zarówno jedna, jak i druga energia, a także materia i antymateria pozostawać musiały w równowadze. W przeciwnym razie Ziemi groziła zagłada.

Jedynie dzięki nieustannym interakcjom sił natury na planecie mogło powstać życie. Miało szansę się rozwijać tylko pod warunkiem, że wspomniane moce posiadają świadomość i wolną wolę, będą się uczyć i ewoluować. Otrzymały więc umiejętność odczuwania i myślenia, a także przyjmowania niezliczonej ilości form.



CZEŚĆ I

Rozdział 1

Mia Kirsson spojrzała za okno. Po szybach spływały szerokie strugi wody, jakby cały budynek wjechał do myjni samochodowej. Wyobraziła sobie, jak wielkie szczotki zaczynają szorować okna, a kłęby piany szukają choćby najmniejszej szparki, żeby dostać się do środka.

„Co za pech! – pomyślała. – Jak tak dalej będzie łało, to ominie mnie szansa na zakupy przed tym okropnym jutrzejszym bale. Dlaczego ja zawsze odkładam wszystko na ostatnią chwilę? Może jeśli nie będę miała w co się ubrać, to nie będę musiała tam iść? Ale wtedy Lilka mnie zabije. Kurza twarz, w taką pogodę nie dotrę sucha nawet do przystanku, nie mówiąc o drodze powrotnej do domu. Właściwie już mogę zacząć wydmuchiwać nos, taki będę miała katar. Nie dość, że nie chce mi się iść na ten nudny bal, to jeszcze tak się rozchoruję, że wszystkich pozarażam. No i dobrze! Po co w ogóle organizują te spędy wzajemnej adoracji?!”

Mruknęła posępnie, po czym wróciła do ciekawszych rozmyślań, dotyczących fascynującej twarzy Emila z klasy Lilki. Zaczęła się żalić sama sobie, że ten megacudny chłopak zupełnie nie zwraca na nią uwagi. Ale może kiedyś w końcu to zrobi? I dlaczego nie miałyby się to wydarzyć akurat na jutrzejszym balu? Niestety, warunek konieczny, by mogło się to stać, to jej udział w imprezie. Warto byłoby też wyglądać po ludzku, bo faceci bardzo zwracają na to uwagę. Makijaż robi jej Lilka, do tego się akurat nadaje. Włosów i tak nie ugładzą, więc niech się kręcą, a co! Najgorzej z sukienką. Problem polegał na tym, że żadnej nie miała, a co gorsza, nie zносиła zakupów, więc zwlekała z nimi do ostatniej chwili, która właśnie nadeszła, a wraz z nią ta paskudna pogoda.

– Mia, czy możesz nam powiedzieć, jaki wzór należy zastosować do rozwiązania tego zadania? – Z rozmyślań wyrwał ją chrapliwy głos nauczyciela matematyki. Że też zawsze musi ją zaskoczyć jakimś niedorzecznym pytaniem. Skąd, na miłość boską, ma wiedzieć, o jakim zadaniu mowa? Jakie ma to znaczenie dla wszechświata, jutrzejszego balu i tego upiornego deszczu? Jednak uporczywy wzrok profesora zmusił Mię do podjęcia wysiłku umysłowego.

– Hmm... Myślę, że długość boku można obliczyć ze wzoru na objętość sześcianu, a wtedy policzymy pole podstawy – wymamrotała niechętnie.

– Świetnie, a już myślałem, że zupełnie nie uważasz. Cieszę się, że to tylko złudzenie – skomentował profesor, nie bez nuty sarkazmu. Gdyby wiedział, z jakimi problemami boryka się Mia, na pewno odpuściłby sobie tego typu komentarze. Dręczyły ją utrapienie i zgryzota. „No nic – pomyślała. – Może Lilka coś poradzi. Byle do przerwy”.

* * *

– Mia, wyglądasz jak królik przed kastracją! – skomentowała smętną minę przyjaciółki Lilka. – Co z tobą?

– Obczaj tę pogodę, przecież miałyśmy iść na zakupy. W taką ulewę to ja odpadam. Aż tak mi nie zależy... – odparła smutnym tonem Mia.

– O czym ty do mnie mówisz? Przecież na niebie jarzy się słończko! – Lilka przewróciła oczami i popukała się w czoło.

Zdezorientowana dziewczyna wyszła na korytarz i wyjrzała przez wielkie okno. Rzeczywiście, na zewnątrz było słonecznie i ciepło. Ani śladu deszczu, chmur i innych tego typu utrapień. „WTF?! – pomyślała Mia. – Co się ze mną dzieje? Tracę rozum, to pewne!”

– Lilka, mogłabym przysiąc, że przed chwilą była okropna ulewa, ale teraz już sama nie wiem. Pewnie mi się zdawało. W takim razie jeszcze tylko dostanę banię za nieprzygotowanie z geografii i lecimy na

zakupy. – W jej głosie dało się wyczuć ulgę, choć nadal była lekko oszołomiona.

* * *

Całe szczęście zakupy udały się wybornie. Mia nabyła skromną, ale niezwykle twarzową niebieską sukienkę, która idealnie komponowała się z nieludsko błękitnym kolorem jej oczu i podkreślała rude pukle niesfornych włosów. Do tego znalazła czółenka na niezbyt wysokim obcasie i torebkę kopertówkę ozdobioną sztucznymi perełkami. We włosy postanowiła wpleść prawdziwą orchideę, która miała dodać uroku, a zarazem pikanterii całej kreacji. Dzięki gorączkowym przygotowaniom do imprezy zupełnie zapomniała o swoich pogodowych przywidzeniach, które w normalnych okolicznościach powinny ją zaniepokoić. Już wcześniej złożyła je na karb zmęczenia nauką do egzaminów.

Zależało jej na dostaniu się do szkoły sportowej o podwyższonym poziomie, w której będzie mogła doskonalić swoje umiejętności pływackie i jednocześnie otrzymać indywidualny program nauczania z innych przedmiotów. Pływanie było jej pasją. Kontakt z wodą napępiał ją wewnętrznym spokojem i mobilizował do działania. Jednocześnie marzyła o zdaniu egzaminów na medycynę, do czego koniecznie potrzebowała dobrego przygotowania merytorycznego. Dlatego ostatni rok szkolny był dla niej wyjątkowo wyczerpujący, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Codzienne długie treningi na pływalni i wieczorne wkuwanie. Często nie dosypiała i nie miała czasu regularnie jeść. Ale cel, do którego dążyła, był jej zdaniem wart takiego poświęcenia. Równie w pół do ósmej pod mały domek państwa Kirssonów, położony na przedmieściach miasta, zajechała taksówka, w której mościła się wygodnie przyodziana w różę i fiolety Lilka. Jej blond główka, niczym pęk kwiatu, wyłaniała się z wysokiego kołnierza. Powitała wychodzącą z domu Mię widocznym z daleka szerokim uśmiechem.